- No i co, boisz się? - zapytała bez ogródek. Nie wiesz, jak zacząć?

Trochę mnie to zdziwiło, nigdy dotąd nie odzywała się, gdy pisałem. Przygotowałem jak zwykle: kubek czarnej, mocnej, gorzkiej kawy, szklaneczkę whisky z odrobiną lodu, zatemperowane ołówki, które niedawno kupiłem. Zawsze szykuję tuzin, tradycyjnych, z gumką, odpowiedniej twardości, najlepiej HB, aby łatwo było usunąć błędnie napisany znak, czy w niewłaściwym miejscu postawiony przecinek. Ach, przecinki, moja pięta achillesowa... Usiadłem wygodnie, zapaliłem małą lampkę, wypiłem łyk kawy, potem whisky i już miałem rozpocząć, gdy to ona pierwsza się do mnie odezwała.

- Co powiedziałaś? A właściwie, to kto cię pytał o zdanie? - Bardziej udawałem rozgniewanego, niż byłem nim w rzeczywistości, sytuacja była bowiem nad wyraz zabawna: siedzę nad kartką papieru, w głowie kotłują mi się pomysły, zwroty akcji, charaktery postaci, a ta wyskakuje z takim tekstem: boisz się!

- Ja nikogo się nie boję! Choćby niedźwiedź, to dostoję - odpowiedziałem. Chyba nie zrozumiała.

- To był żart, fragment wierszyka dla dzieci, ale skąd możesz to wiedzieć, jesteś tylko czystą, białą kartką, jesteś Tabula Rasa, wiesz? Tak cię będę nazywał.

- Maria Konopnicka - odezwała się mądrala. - Napisała też „O krasnoludkach i sierotce Marysi", ale to ramotki, wolę Mrożka.

Zaskoczyła mnie, ale nie dałem tego po sobie poznać. Odchrząknąłem, wziąłem ołówek i zacząłem: „Zmierzchało, Artur wyszedł przed sień i spojrzał w niebo".

- To będzie powieść, którą zamierzam wysłać na konkurs. Nigdy dotąd nie pisałem historii z dreszczykiem, czemu nie spróbować? „Nagle niebo rozdarła błyskawica", kontynuowałem.

- Przestań, przecież to same banały - stwierdziła Tabula, komisja padnie ze śmiechu, jak im to wyślesz. Pisz tak: „Padał deszcz, padł strzał, padł trup", to będzie dobry początek.

- Ty się nie wymądrzaj, ja to już napisałem, to moja najnowsza groteska. Zaraz, zaraz, skąd to znasz? No tak, przecież „Deszcz" pisałem w tym samym notatniku, ta kartka była pod spodem, wszystko jasne. Odwróciłem ołówek i starłem dokładnie oba zdania. Kiedy to robiłem, kartka zaczęła strasznie chichotać: przestań, co robisz, ojej, ale to łaskocze, wołała. Tu cię mam, pomyślałem, znam twój słaby punkt.

- Tabulko, powiedz, co jeszcze pamiętasz? - zapytałem podstępnie, ciekaw byłem, czy oprócz ostatnich moich tekstów, zna treść listów, czy notatek, pisanych przez moją żonę. Strasznie mnie to nakręciło.

- A co mi za to dasz? - zapytała.

Cwana sztuka, pomyślałem, ale może coś z niej wyciągnę.

- To zrobimy tak: ty mi opowiesz wszystko, co wiesz, a ja cię za to oprawię w ramkę i powieszę nad łóżkiem, zgoda?

- Mam ci wszystko opowiedzieć, oszalałeś chyba! Zdajesz sobie sprawę, ile ja wiem?

- Co ty możesz wiedzieć, jesteś tylko kartką papieru, zrobioną z jakiegoś drzewa i to wszystko - odparłem.

- Taak? To ja ci powiem, kto ja jestem, ty mnie jeszcze nie znasz, ja ci jeszcze pokażę - zaczęła na mnie krzyczeć. - Jestem bardzo mądrym materiałem, zostałam zrobiona z drewna, z tego drzewa co je tu ścięli, jak mieli budować hipermarket. Nie wiesz, co się z nim stało?

Faktycznie, coś sobie przypominam, rosło tu w pobliżu drzewo, Drzewo-sowa, wszyscy tak na nie mówili, podobno gadało, ale to jakieś bzdury przecież.

- Nie słyszałeś o pamięci drzewa? To ja ci powiem. Każde z nich przechowuje w słojach wszystkie informacje, które słyszy przez całe życie, wgrywa je. Nawet jak zostaje ścięte i przerobione na deski, czy papier, to przedmioty z niego wyprodukowane zachowują tę samą wiedzę. Jestem mądrzejsza, niż ci się wydaje, ćwoku. A te ołówki, które masz przed sobą, to myślisz, że skąd się wzięły? To też ja. I tylko ode mnie zależy, czy napiszesz dobry kryminał, czy nie. A więc z szacunkiem, proszę. Teraz grzecznie wyprostuj wszystkie rogi, bo zrobiłeś z nich ośle uszy, a tego nie lubię.

Zatkało mnie kompletnie. Może coś w tym jest, ten market faktycznie po roku splajtował, a pilarz, który ścinał drzewo, podobno zwariował.

Kawa była już zimna, sięgnąłem po szklaneczkę whisky, ale ze zdenerwowania ręce się trzęsły, szklanka z nich wypadła i cała zawartość się wylała. Na stół, na notatnik z mądrego papieru, na przewrócone ołówki. Pobiegłem do kuchni po ręczniki, kiedy wróciłem, papier prawie wszystko wchłonął.

- Przepraszam, powiedziałem, zaraz cię osuszę, nie gniewaj się, proszę. I wyprostuję wszystkie twoje rogi…

To, co się później stało, przerosło moje wszelkie oczekiwania. Mój notatnik zaczął śpiewać! „Hej, sokoły", „Cztery razy po dwa razy" - wydzierał się, fałszując. I czkał przy tym niemiłosiernie, a wtórowały mu, śpiewając równie fałszywie, ołówki. Wszyscy byli pijani!

- Tabula Rasa, ty pijesz?! Nic nie odpowiedziała, bo z każdą chwilą stawała się coraz bardziej podobna do rozlazłej, mokrej pulpy. Ołówki były miękkie, nie nadawały się już do niczego innego, jak tylko do wrzucenia do kominka. Tak też zrobiłem, chwyciłem notatnik, ołówki z gumkami i papierowy ręcznik, którym zebrałem z podłogi resztki rozlanego płynu i cisnąłem wszystko w ogień. Zapłonął gwałtownie, wydawało mi się, że usłyszałem jakieś zawodzenie, jęk, czy płacz, ale trwało to krótko. Usiadłem zrezygnowany, zamyśliłem się. Gdy się ocknąłem, było ciemno i zimno. Zapadła noc, kominek zgasł.

Rano poszedłem do sklepiku. Sprzedawca powiedział, że mają nową dostawę, papier jest importowany, ekologiczny, zrobiony z morskiej trawy czy czegoś podobnego, a takich ołówków jak wcześniej, to już w ogóle nie będą produkować, bo ochrona środowiska. Teraz są tylko automatyczne, z rysikami z grafitu. Tak, są też twardości HB, potwierdził.

Wróciłem do domu, zaparzyłem kawę, napełniłem szklaneczkę, usiadłem przy biurku. „Zmierzchało, Artur wyszedł przed sień", zacząłem...

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Galernik, dodano 11.09.2016 20:59

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.